

# Kostyra, Maciej

---

## Recenzja książki Urszuli Idziak pt. "Dar. Spór między Jeanem-Lukiem Marionem a Jacques'em Derridą"

---

Studia Sieradzana 2, 93-100

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Filozofia powinna zacząć od kochania, zanim zacznie udawać, że wie.*

Jean-Luc Marion, "Le phénomène érotique"

Współcześnie, gdy obszar obowiązywania zwykłej ludzkiej przyzwoitości niebezpiecznie się zawężił, a psychologowie różnego autoramentu przyzwyczajają nas do poszukiwania prawie w każdym, nawet najczulszym i najszczerzym geście, jego drugiej – instrumentalnej a nawet cynicznej strony, postawienie pytanie o warunki możliwości „daru jako takiego” wymaga nie tylko odwagi, ale również delikatności.

W 1944 roku Theodor Ludwig Wiesengrund Adorno włączył do swoich „refleksji z poharatanego życia” problem atrofii ludzkiej zdolności do obdarowywania. Jak podkreśla Adorno człowiek współczesny w tak wielkim stopniu pozwolił spętać się ekonomicznej zasadzie wymiany, że samo jej naruszenie odbiera on jako absurd i coś zgoła niewiarygodnego. Pod naciskiem pieniądza umiera jeden z najcenniejszych ludzkich odruchów; zdolność do obdarowywania.

Współczesny *homo oeconomicus*, sprawiedliwie odmierzając datki i starannie oszacowując przydziały (aby w żadnym wypadku nie przekroczyć miary), zatracił ludzkie oblicze również, a może przede wszystkim w obszarze dobroczynności zinstytucjonalizowanej. Gdy jednak zdecyduje się on podarować coś komuś, czyni to w zgodzie z zasadą równego rozdziału, a więc tak, aby nikt nie poczuł się w efekcie jego wspaniałomyślnego gestu ani wyróżniony ani skrzywdzony. Wysyłając w świat takie prezenty testuje on granice upokorzenia i uprzedmiotowienia swoich adresatów. Mocno dyskusyjne wydaje się założenie, iż taki człowiek cokolwiek komukolwiek ofiarowuje. Częściej bowiem bywa tak, że dając zarazem odbiera. Jego postawa nie zmienia się nawet wtedy, gdy przygotowuje podarunki dla swoich najbliższych. Traktuje to jako kolejny obowiązek z rodzaju przykrych. *Homo oeconomicus* sceptycznie i w miarę możliwości dokładnie (co najmniej do jednej cyfry po przecinku) oszacowuje wartość drugiego człowieka, maksymalnie skraca i ogranicza swój wysiłek, ale przede wszystkim pilnuje górnej granicy pieczołowicie wycyrklowanego budżetu. *Homo oeconomicus* nie lubi „robić prezentów” i ma ku temu powody, bowiem coraz rzadziej z tą czynnością łączy się czyjokolwiek radość. Jak zauważa Adorno: *prawdziwe obdarowywanie znajdowało szczęście w wyobrażonym szczęściu obdarowanego. Oznaczało wybredny namysł, nakład czasu, zejście z utartych dróg, myślenie*

*o innym człowieku jako o podmiocie: przeciwieństwo zapominalstwa. Otóż do tego dziś nikt już nie jest zdolny. W najkorzystniejszym wypadku darują to, czego sami by sobie życzyli, tylko o parę odcieni gorsze. Upadek prezentów odzwierciedla się w przykrym wynalazku artykułów upominkowych, uwzględniających właśnie fakt, że nie wiadomo, co dać, bo właściwie wcale nie ma się ochoty dawać. Artykuły te są nijakie jak ich nabywcy. Od początku przeznaczone były na to, żeby zalegać w sklepie. Podobny sens ma zastrzeżenie możliwości wymiany, które dla obdarowanego znaczy: masz, to twoje, zrób z tym, co chcesz, jak ci się nie podoba, mnie wszystko jedno, zamień sobie na coś innego. Wobec zakłopotania, w jakie wprawiać mogą zwykłe prezenty, ta czysta funkcjonalność wydaje się nawet bardziej ludzka, bo przynajmniej obdarowanemu pozwala podarować coś samemu sobie, jakkolwiek jest to zarazem absolutne przeciwieństwo daru. W obliczu większej obfitości dóbr, które dostępne są nawet dla biednych, upadek darowywania mógłby wydać się rzeczą obojętną, a rozważania nad nim – sentymentalizmem. Ale nawet gdyby wśród zbytku dar był zbyteczny – a to jest kłamstwo, zarówno prywatnie, jak społecznie, bo przy użyciu fantazji można dziś dla każdego wynaleźć dokładnie to, co go do głębi uszczęśliwi – dary potrzebne są tym, którzy już nie obdarowują. Tacy ludzie tracą bowiem owe niezastąpione zdolności, które nie mogą rozkwitać w izolacie życia czysto wewnętrznego, lecz tylko w kontakcie z ciepłem rzeczy. Chłód ogarnia wszystko, co robią, przyjazne słowo pozostaje nie wypowiedziane, uprzejmość nie wyświadczona. Na koniec chłód uderza zwrotnie w tych, którzy go wydzielają. Każda nieznieszczona relacja, może nawet to, co w samym życiu organicznym stanowi pierwiastek pojednania, jest darowywaniem. Komu logika konsekwencji odebrała zdolność do dawania, sam zmienia się w rzecz i zamarza<sup>218</sup>.*

Powróćmy zatem do tytułowego sporu o dar. Czy filozoficzny projekt Jacquesa Derridy i Jeana-Luka-Mariona mógłby stanowić antidotum na, zdiagnozowane przez Adorno, lodowate uprzedmiotowienie? Urszula Idziak zachęca nas do udzielenia odpowiedzi z asercją pozytywną. Okazuje się bowiem, że w efekcie wspomnianego sporu pojawia się projekt filozofii donacji określony przez autorkę mianem dekonstrukcji afirmatywnej, dzięki której Jacques Derrida będzie walczył z nihilizmem, natomiast Jean-Luk Marion z metafizyką podejrzeń.

Książka Urszuli Idziak pt. *Dar. Spór między Jeanem-Lukiem Marionem a Jacques'em Derridą* została wydana w 2009 roku przez niewielkie krakowskie Wydawnictwo „A”

---

<sup>218</sup> T. W. Adorno, *Minima Moralia. Refleksje z poharatanego życia*, tłum. M. Łukasiewicz, Kraków 1999, s. 42-43.

i stanowi komercyjną wersję pracy magisterskiej obronionej przez autorkę sześć lat wcześniej w Instytucie Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Obecnie pracuje ona jako adiunkt w Instytucie Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Urszula Idziak porusza się w ignorowanym, jak dotąd w Polsce, obszarze badań dotyczących postmodernistycznej filozofii religii. Niewątpliwie recenzowana książka będzie przydatna filozofom zamierzającym bez zbędnych uprzedzeń dyskutować o postmodernistycznych koncepcjach Boga. Ponadto stanowi ona interesujące i cenne sprawozdanie z dialogu toczzonego pomiędzy najważniejszymi szkołami współczesnej filozofii.

Problematyka książki sytuuje się na styku filozofii religii, fenomenologii oraz dekonstrukcji. Potencjalnym czytelnikom warto polecić co najmniej dwukrotną lekturę tej niewielkiej objętościowo książeczki (135 stron); wymaga ona bowiem skupienia, refleksji, a niekiedy nawet medytacji, zwłaszcza w tych licznych miejscach, w których pojawiają się trudne, źródłowe kategorie zaczerpnięte z filozofii Edmunda Husserla czy Martina Heideggera. Zachętą do lektury powinna stać się główna i zarazem dość enigmatyczna kategoria książki, a mianowicie: „to, co niemożliwe”.

Przyczynkiem do tytułowego sporu było klasyczne dzieło antropologii francuskiej z 1925 roku autorstwa Marcela Maussa pt. *Szkic o darze. Forma i podstawa wymiany w społecznościach archaicznych*. Wydaje się zatem, że pomysł sproblematyzowania wartości wymiennej i skonfrontowania jej z kategorią daru zasługuje na miano oryginalnego, zwłaszcza gdy uświadomimy sobie miałość dominującego w kulturze współczesnej redukcjonizmu, odwołującego się do metafizyki podejrzeń, pozytywistycznej socjologii oraz do materialistycznej psychologii.

Spotkanie na gruncie filozofii religii dwóch wybitnych myślicieli francuskich oraz ich wspólne polemiki z myślą Edmunda Husserla i Martina Heideggera wzbudzą zaciekawienie nawet u największych filozoficznych malkontentów. Urszula Idziak w sposób niezwykle fachowy przedstawia motywy, które nakierowują filozofię współczesną na obszar religii, nie omijając przy tym związków łączących tak różne programy filozoficzne jak fenomenologiczny i postmodernistyczny.

W słowie wstępnym autorka formułuje cel swojej pracy, na który składają się analizy daru na przecięciu dwóch kierunków filozoficznych: dekonstrukcjonizmu i fenomenologii. Należy podkreślić, że tak określony wyjściowo projekt badawczy został uwieńczony powodzeniem. Na powyższą opinię nie wpływa nawet fakt, że autorka świadomie i celowo

pomija nadzwyczaj bogaty dorobek nauk socjologicznych i antropologicznych w obszarze badań nad pieniądzem oraz wymiennością w kulturze (np. teoria potlaczu).

Zdaniem autorki tytułowy spór wykracza nie tylko poza etykę dawania, ale przede wszystkim poza ściśle przestrzegającą reguł ekwiwalentnej wymiany ekonomię. W celu radykalnego odróżnienia od siebie porządku darowania oraz wymiany, autorka powołuje się na stanowisko Jacquesa Derridy, który tłumaczy fenomen daru dwustopniowo: jako wyrwę w cyrkulacji ekonomicznej, a następnie jako jej całkowite zastopowanie. Dar nigdy nie jest zaledwie prezentem, ponieważ zawsze jest czymś więcej. Jakakolwiek relacja przedmiotowa z darem tak po stronie dawcy jak i po stronie obdarowanego unieważnia dar, czyniąc zeń pospolity prezent.

Jean-Luk Marion, podobnie jak Derrida, umieścił swój namysł nad darem zarówno poza samym dawcą, jak i poza obdarowanym. Obaj wspólnie interesowali się darem zredukowanym, poddanym – jak podkreśla autorka – potrójnej *epoche*, tzn. odseparowanym od dawcy, obdarowanego, a przede wszystkim od tego, co podarowane.

Autorka respektuje przyjętą na wstępie formułę sprawozdawczą z jednej strony relacjonując historię dialogu pomiędzy tytułowymi bohaterami sporu, a z drugiej strony pomijając szersze konteksty filozoficzne. Zakłada przy tym milcząco, że współcześnie obserwowany wpływ dialektyki oświecenia oraz rozmaitych form desekularyzacji definitywnie rozstrzyga miejsce i czas dyskusji nad problemem daru. Nie dowiemy się zatem od niej, czy pomijając średniowieczne i renesansowe propozycje rozwiązania kwestii donacji rzeczywiście otworzymy nowy rozdział w filozofii religii? Czy zatem dekonstrukcyoniści na ścieżkach myślenia o łasce, darmości i ofierze oferują nam dużo więcej ponad to, co niegdyś proponowała apofatyka? Urszula Idziak odpowiada na ostatnie pytanie twierdząco. Jej zdaniem filozoficzne spotkanie Jacquesa Derridy oraz Jeana-Luka Mariona poszerza horyzont religijnej spekulacji. Temu przekonaniu autorki należałoby przyjrzeć się bliżej. Otóż w jej opinii *filozofia religii [...] powinna opisywać, tworzyć i konstytuować fenomeny. Stałyby wówczas wobec potwornej alternatywy: albo chodzi o fenomeny definiowalne obiektywnie, które jednak tracą swoją szczególność religijną, albo o fenomeny specyficznie religijne, które jednak nie dają się opisać obiektywnie. Fenomen religijny zatem w ścisłym sensie [...] powinien uczynić widzialnym coś, co jednak nie może dać się zobiektywizować. Fenomen religijny równoznaczny staje się z fenomenem niemożliwym, albo przynajmniej wskazuje granicę, przy której fenomen jest, właściwie rzecz biorąc, niemożliwy* (s. 105). Przyjmijmy zatem razem z autorką stanowisko mówiące, że polemika bohaterów tytułowego sporu wprowadza nowy ogląd w kwestii daru, umożliwia oryginalne interpretacje, a nawet

więcej – zupełnie nieoczekiwanie odwraca tradycyjny schemat interpretacji. Urszula Idziak usilnie stara się przekonać swojego czytelnika, że właśnie *Derrida jest ostatnim filozofem, który konserwatywnie broniłby nauk Husserla. Przeciwnie, to raczej Marion przybliżył się do dekonstrukcji, zmuszając Derridę do ponownej refleksji nad bliskością tej metody z teologią negatywną* (s. 104). Według autorki zagadnienie donacji umożliwia rewizję przestarzałej praktyki filozoficznego „szufladkowania”, wskutek którego Jacques Derrida staje się „tylko” postmodernistą, natomiast Jean-Luk Marion „aż” fenomenologiem.

Spotkanie obu myślicieli okazuje się istotne dla filozofii religii z trzech powodów: po pierwsze jako reakcja na wzrastającą liczbę religijnych interpretacji filozofii J. Derridy (zwłaszcza w krajach anglosaskich), po drugie jako próba teoretycznego ugruntowania nauki o „przyjmowaniu” (J.-L. Marion) i po trzecie jako możliwość określenia w ramach postmodernizmu nowej relacji pomiędzy filozofią a teologią.

W 1997 roku John D. Caputo na uniwersytecie Villanova zgłosił pomysł cyklu seminaryjnego poświęconego problematyce Boga w filozofii postmodernizmu. Siedem lat później okazało się, że z powodu śmierci Jacquesa Derridy projekt nie rozwinie się zgodnie z zamierzeniem, lecz zatrzyma się – jak to często bywa w odniesieniu do dalekosiężnych zamierzeń filozoficznych – na wstępnych analizach antynomii związanych z kategorią donacji.

Postawmy więc pytanie o cele filozoficzne, które przyświecały spierającym się ze sobą myślicielom? Zainteresowania Jeana-Luka Mariona, podobnie jak jego mistrza – Hansa Ursa von Balthazara, ogniskują się wokół pojęcia „Boga dającego” (Boga darującego).

W książce pt. *Bóg bez bycia* Marion rozważa problem sposobu, w jaki fakt wylania krwi (ofiara), a więc „dar wydany” przekracza obecność idola, a więc, na jakiej drodze „to, co przyjęte” – zgodnie z logiką miłości – unika bycia przedmiotem zawłaszczenia. Tytułem komentarza do problematyki idola, Urszula Idziak konkluduje: *ten, który dostał dar ma obowiązek nie być dłużny, a ten, kto dał, nie może liczyć na jakąkolwiek restytucję. Jest konieczne, aby nikt nie rozpoznał daru jako daru. Rozpoznanie daru jako daru wystarczy, by anulować dar* (s. 38). Jest to kluczowy moment sporu, bowiem obaj filozofowie postulując uwolnienie kategorii obecności od własności, uchwytności, teraźniejszości oraz stałości, stają przed problemem „daru obecności”. Z tej przyczyny Urszula Idziak uznaje za punkt wyjścia sporu o dar odkrytą we wczesnych pismach Edmunda Husserla problematykę „tego, co dane”. Za Johnem D. Caputo przytacza ona w formie pytania zwięzłą formułę sporu: czy niemożliwe zawarte jest w donacji, która nigdy nie może wynikać z intencji, czy z intencji, która nigdy nie może być dana?

Jean-Luk Marion w szczególności był zainteresowany trynitarnym charakterem miłości opartej na darze. Z kolei Jacques Derrida zgłębiał podobieństwa pomiędzy darem a bezduszną różnią (*differance*). Urszula Idziak w powyższym kontekście zaznacza, że punktem wyjścia dla Mariona koncepcji daru jest główne pojęcie filozofii Derridy, a mianowicie: różnia (*differance*). W celu zrozumienia słowa różnia >>*differance*<< z >>*a*<< trzeba odwołać się do takiego porządku, który nie dopuszcza do siebie przeciwieństwa między tym, co uchwytnie zmysłami, a tym, co uchwytnie intelektem – porządku, który nie dopuszcza do siebie tego przeciwieństwa [...] dlatego, że sam je w sobie zawiera” (s. 32).

Analizę porównawczą nad filozofią donacji J. Derridy i J.-L. Mariona autorka rozpoczyna od rozważań nad możliwością postawienia Heideggerowskiego pytania o bycie zarazem na gruncie metafizycznym, jak i fenomenologicznym. W *Byciu i czasie* Martin Heidegger sprzeciwił się metafizycznym implikacjom prezentacji założonej przez Husserlowską „zasadę zasad”. Zdaniem Heideggera różnica ontologiczna między byciem a bytem jest pierwotniejsza względem wszelkiego pytania o obecność jako taką. A zatem ani czas, ani bycie nie są, lecz się dają. W figurze dawania się samego bycia M. Heidegger dostrzegł strukturę wydarzenia. A zatem „to, co się dało” jest zapomniane nie, dlatego że przeszło przez czyjś umysł, ale przez strukturalne wycofanie z pola fenomenalności. To, co się wydarzyło, wydarzyło się, ponieważ dokonuje się owo wydarzenie. Heidegger nie chciał zgodzić się na anonimowość procesu wydarzania się jako istoczenia się. Zarzut Derridy podniesiony przeciwko Heideggerowi dotyczył jego nieuprawnionej redukcji „tego, co się dało”. Jak słusznie zauważa Urszula Idziak, był to moment kluczowy sporu. Heidegger zamierzając ocalić pierwotną anonimowość „tego, co się dało,, (odkrytego i od razu zakrytego), wtłoczył je w wydarzenie, a więc zarazem ograniczył wolność „tego, co się dało”. W celu przeciwstawienia się temu zabiegowi Derrida wprowadził do Heideggerowskiej różnicy ontologicznej anonimowy, bezpodmiotowy proces – różnię (*differance*), pojętą jako to, co „różnicuje” bycie i byt, ale również marginalizuje ową różnicę, będąc sama od niej pierwotniejszą (s. 31-32).

W celu sformułowania własnej teorii i metody Jean-Luk Marion, inaczej niż Derrida, decyduje się na powrót do programu filozofii fenomenologicznej zawartego w *Badaniach logicznych, Ideach fenomenologii, Ideach czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii* Edmunda Husserla. Propozycja Mariona sprowadza się zatem do wznowienia pierwotnego programu fenomenologicznego opartego na zasadzie donacji, wedle której *wszelka intuicja donacyjna jest prawnym źródłem dla poznania, w ten sposób, że wszystko, co źródłowo daje w intuicji [...] powinno być po prostu przyjęte jako to, co dane* (s. 27). Uważna lektura dzieł

Husserla decyduje o tym, że Marion powołuje do życia własny program fenomenologiczny. Zgadza się on przy tym, że *zanim pojawi się kwestia intencjonalności, konstytuowania się sensu, syntetyzowania, intuicji, retencji i protencji, jako pierwsza przychodzi „zasada zasad”* (s. 26-27). Marion stawia sobie za cel ugruntowanie fenomenologii opartej na filozofii donacji jako filozofii pierwszej. Z tej przyczyny zaraz na początku pracy nad swoim projektem zmuszony jest stawić czoło transcendentálnym założeniom fenomenologii. Rozważając kwestię daru stawia kluczowe pytanie: Czy wszystko musi być dane? Czym jest wobec tego podmiotowość, która decyduje o granicach, w jakich się daje to, co dane? Jean Luk-Marion w fazie wstępnej swoich badań nad związkiem podmiotowości oraz donacji przyjmuje, że wraz z ustanowieniem „zasady wszystkich zasad” donacja sama nakłada na siebie granice, a podmiot (wobec powszechności donacji) ulega rozmyciu.

Marion i Derrida pomimo, że początkowo dobrze się wzajemnie rozumieją na gruncie fenomenologii, niedługo po tym jak skonfrontują się z problemem umiejętności przyjmowania, rozejdą się w dwie różne strony.

W opinii Mariona warunkiem możliwości daru na gruncie fenomenologii donacji jest istnienie wspólnoty otwartej na przyjęcie daru, a więc zarazem gotowej na dziękczynienie.

Jacques Derrida rozpoczął karierę naukową publikacją zatytułowaną *Problem genezy w filozofii Husserla*, w której podejmował problematykę warunków możliwości posługiwania się opisem pozbawionym jakichkolwiek założeń metafizycznych. W autorskim projekcie fenomenologicznym zmierzał do przekroczenia dominacji tego, co optyczne. Jak podkreśla Urszula Idziak *rozważania Derridy nad Husserlem będą się zawsze borykały z kwestią spojrzenia, faworyzowanego przez fenomenologię zmysłu wzroku [...], którym Derrida przeciwstawi swoją koncepcję „kontrfenomenologii niewidomego”* (s. 30). Projekt Derridy miał na celu reinterpretację fenomenologii Edmunda Husserla oraz ocalenie kategorii daru poprzez przekroczenie „tyranii widzialnego” (uprzedmiotowienia). Zdaniem Derridy *samo wejście na scenę widzialności uprzedmiotawia dar, dostosowując go do wymiany ekonomicznej, a ostatecznie wykluczając z obrębu donacji* (s.39).

Problem, przed jakim stanęli obaj (tak Marion jak i Derrida) dotyczył aktu nadania imienia, które uprzedmiotawia, ponieważ jest imieniem niewłaściwym. Marion bronił fenomenologii, która z jednej strony domaga się spotkania podmiotowo-przedmiotowego, ale z drugiej strony zakłada jakąś formę obecności. W celu przełamania metafizyki obecności wprowadził on kategorię podmiotu oddanego (rozpoznanego dla siebie samego). Donację z rozpoznaniem łączy zatem imię jako warunek oddania. Rozwiązaniem byłaby odpowiedź nazwanego – wezwanego: *Oto jestem!* Urszula Idziak pisze o wyróżnionym imieniu w



pierwszej osobie; imię bowiem *zostało mi dane w ten sposób, że zostałam w nim dana jako ja i dla mnie, krótko mówiąc, że odkrywam w nim siebie jako oddaną, a zatem jako w najwyższym stopniu rozpoznaną dla mnie samej* (s. 81). Tak rozumiany podmiot rodzi się z donacji będąc względem niej wtórnym. Jean-Luk Marion na tej podstawie będzie mówić o powszechności kondycji powołania. Na uprzedmiotowienie nie zezwala, wedle Mariona *sama struktura zasady leżącej u podstaw wszystkich zasad fenomenologii, ponieważ odwołuje się do figury dawania, [a więc – przyp. M.K.] zabezpiecza przed metafizycznymi tendencjami uprzedmiotowiającymi* (s. 29).

Derrida zastanawiając się nad relacją pomiędzy posłuszeństwem, odpowiedzialnością a śmiercią zauważa, że paradoksalność daru staje się wyjątkowo wyraźna w chwili, gdy przyjęcie odpowiedzialności za innego łączy się ze śmiercią. Czym zatem byłoby wezwanie od Innego (całkiem Innego), a więc sama możliwość najwyższego rozpoznania siebie? Derrida odwołuje się do lektury książki Sorena Kierkegaarda pt. *Bojaźń i drżenie* i zawartych w niej słów wypowiedzianych przez Abrahama: *Oto jestem!*

Jean-Luk Marion pojmuje dar jako niemożliwość możliwości, natomiast Jacques Derrida jako możliwość niemożliwości. Na marginesie rozważań nad koncepcją „daru niemożliwego” Urszula Idziak przytacza definicję miłości sformułowaną przez Jacquesa Lacana: *dawać coś, czego się nie ma, komuś, kto tego nie chce* (s. 83). Marion zapewne odpowiedziałby Lacanowi, iż *miłość w pełni dokonuje daru, nawet jeżeli ktoś gardzi tym darem...* (s. 12).

Filozofia donacji posłuży Marionowi po pierwsze do ufundowania fenomenologii miłości (zamiast kartezjańskiego *ego cogitans* wprowadzi on *ego amans*), a po drugie do poszerzenia teologicznych analiz daru eucharystycznego.

Według Derridy dar jako wyrwa, paradoks i niemożliwy fenomen zasilający myślenie sprzyja uruchomieniu procesu dekonstrukcji. Urszula Idziak wyjaśnia: *dar odzwierciedla [...] paradoks, gdy próbujemy nadać mu właściwą postać, a więc niedomagającą się wzajemności, nieświadomą z jednej strony, aby nie popaść w próżność, i nieświadomą z drugiej, by nie czuć się dłużnym, zauważając symboliczną, a nie realną wartość danego przedmiotu, wolną od zobowiązania, niespodziewaną etc. Te wszystkie warunki możliwości daru w jego postaci par excellence stają się w istocie warunkami niemożliwości* (s. 16).

Zdaniem Jacquesa Derridy możemy myśleć istnienie znaczenia (intencji) pozbawionego intuicyjnego nasycenia, a więc możemy myśleć niemożliwe. Wedle Jean-Luka Mariona właściwe ujmowanie relacji z tym, co niemożliwe wymaga ontologicznego założenia donacji. Z tego powodu Marion decyduje się na *niezwykle odważne połączenie*

*skrajnej negatywności (redukcji podmiotowych) z równie skrajną pozytywnością (donacji). Jest to możliwe dzięki swoistemu przeniesieniu akcentów w fenomenologii Husserla: ograniczeniu do minimum roli intencjonalności i przelożeniu całej sfery aktywności na donację (czyli szczególnie pojętą prezentację) fenomenów. Regułą są u Mariona fenomeny nasyczone, czyli fenomeny, których stopień intensywności przekracza nasze miary (s. 104). Naoczność, w rozumieniu Mariona, może przekraczać antycypacje intencjonalności, a nawet zalewać ją swoim ogromem. Urszula Idziak stara się nas przekonać, że odczytywani Husserla przez pryzmat donacji pod wieloma względami [...] ratuje fenomenologiczny projekt. Po pierwsze, chroni Husserla przed pierwszą krytyką Heideggera, wedle której „prezentacja” wtrąca fenomenologię w metafizykę obecności. Po drugie, pozwala fenomenologii objąć fenomeny, które dotąd służyły za argumenty przeciw niej, których nie można sprowadzić do rangi obiektów, a które jednak, według Mariona, również w jakiś sposób się dają (s. 27-28).*

Urszula Idziak na kartach swojej książki przekonująco ukazuje związki łączące filozofię donacji Derridy z teologią negatywną. Dotyczy to zwłaszcza tych miejsc, w których Derrida podkreśla, że dar nie jest prezentem, a więc nie może być ani dany, ani przyjęty, a tym bardziej rozpoznany, że dokonuje się w przestrzeni zapomnienia, a ponadto nie dość, że trudno orzekać o jego istnieniu, to wymaga on pewnej zasady, która zasadą być nie może. Zatem dar jako wydarzenie przecina linie czasu, łączy się z przypadkowością, a także niczemu nie podlega z wyjątkiem zasady bez zasad.

Spór wokół daru był dla obu myślicieli filozoficznym spotkaniem w drodze, z tym wyjątkiem, że dla Jeana-Luka Mariona u celu wędrówki, natomiast dla Jacquesa Derridy podczas chwilowego postoju. W życiu stało się na odwrót: tylko Marion wędruje nadal...